

## **Błażej Gębura: Albion i wojna w lustrze**

Pomagając Ukraińcom Londyn nie tylko daje znak Europie, że pomimo opuszczenia Unii nadal jest wiarygodnym i przewidywalnym partnerem, ale także w pewnym sensie przekonuje sam siebie, że rozwiązanie własnej kwestii terytorialnej jest możliwe – pisze Błażej Gębura w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pierwszy rok wojny”.

*Federacja Rosyjska, Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz Stany Zjednoczone Ameryki potwierdzają swoje zaangażowanie, zgodnie z zasadami Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w poszanowanie niezależności i suwerenności istniejących granic Ukrainy;*  
(fragment memorandum budapeszteńskiego z 5.12.1994)

Od złożenia podpisu przez Johna Majora pod cytowanym wyżej dokumentem minęło już niemal trzydzieści lat, ale w tym czasie w Wielkiej Brytanii zmieniło się niemal wszystko. Zgadza się chyba jedynie to, że u władzy znajdują się torysi. Na tronie nie zasiada już Elżbieta II, kolejni konserwatywni premierzy mogą jedynie pomarzyć choćby o wyrównaniu wyniku Johna Majora (siedem lat na Downing Street), o Margaret Thatcher nawet nie wspominając. Jednak najważniejsza zmiana dotyczy tego, że Wielka Brytania A.D. 1994 jeszcze należy do Unii Europejskiej, a ta z roku 2023 już nie i jeszcze chyba do końca sama nie wie, jak ostatecznie ów fakt potraktować. I jak gdyby tego było mało, kwestia niepodległości Szkocji wciąż powraca,

pomimo zadowalającego dla Londynu wyniku referendum (55 do 45 na rzecz zwolenników *Remain*) rozpisanego w 2014 roku. Taką Wielką Brytanię, targaną wewnętrznymi problemami i nie mogącą złapać oddechu zastaje rosyjska agresja wymierzona w Ukrainę. Wydaje się, że dla Kremla to wymarzone okoliczności do przeprowadzenia próby podporządkowania sobie Kijowa.

*Wojna Ukrainy z Rosją przypomina Brytyjczykom o kwestii terytorialnej, która zaistnieje, jeśli Szkocja ogłosi niepodległość*

Jednak wbrew przepowiedniom, że w związku z brexitem Zjednoczone Królestwo osunie się w głęboki izolacjonizm,

Londyn aktywnie wspiera Kijów, nie przeciąga ponad miarę procesu decyzyjnego w sprawie wysyłania kolejnych dostaw uzbrojenia (dopingując tym samym Niemcy i Francję do podjęcia bardziej zdecydowanych działań w tej kwestii) i prowadzi w sprawie rozpętanej przez Kreml wojny bardzo czytelną narrację. W odgrywanym na wyspach scenariuszu reagowania na wojnę w Ukrainie kwestie partyjne schodzą na dalszy plan, gdyż między konserwatystami a labourzystami nie widać poważnych różnic w podejściu choćby do polityki sankcji wobec Rosji. Wydaje się więc, że niezależnie od wyniku najbliższych wyborów parlamentarnych (przy pesymistycznym założeniu, że wojna w Ukrainie będzie trwać jeszcze kilka lat), Ukraina może być spokojna o determinację we wspieraniu jej dążeń do odparcia agresji i zachowania integralności terytorialnej. Jak na ironię, większą niewiadomą w tej kwestii są obecnie Stany Zjednoczone, gdzie ostry spór polityczny i

potrzeba wyraźnego odróżnienia się od polityki prezydenta Bidena niestety skłania republikanów do poglądu, że pomoc dla Ukrainy powinna być dozowana z jeszcze większą rezerwą niż dotychczas (*sic!*).

Warto zapytać, skąd u Brytyjczyków ta dziwna determinacja w sytuacji, gdy najbardziej palące problemy dotyczą ich własnego podwórka. Wydaje się, że wojna w Ukrainie w dziwny sposób uosabia dwa największe lęki Albionu (o których za chwilę), choć rzecz jasna zagrożenie, z jakim mierzy się Ukraina, ma charakter egzystencjalny, bo może skutkować zupełnym unicestwieniem jej państwowości, a Wielka Brytania w najgorszym scenariuszu będzie musiała jedynie pogodzić się z dalszym istnieniem jako nieco inny państwowy organizm niż dotychczas. Biorąc te różnice pod uwagę, należy podkreślić, że wojna Ukrainy z Rosją przypomina Brytyjczykom po pierwsze o kwestii terytorialnej, która zaistnieje, jeśli Szkocja ogłosi niepodległość, a po drugie o problemie ułożenia sobie na nowo relacji ze światem po decyzji o brexicie. W przypadku Ukrainy kwestia terytorialna dotyczy przede wszystkim odzyskania Krymu i innych tymczasowo okupowanych terytoriów. Natomiast sprawa dalszego funkcjonowania państwa ukraińskiego po (miejmy nadzieję) wygranej wojnie z Rosją sprowadza się głównie do uzyskania takich gwarancji bezpieczeństwa, które sprawią, że ryzyko ponownego ataku ze strony Kremla będzie minimalne.

Pomagając Ukraińcom Londyn nie tylko daje znak Europie, że pomimo opuszczenia Unii nadal jest wiarygodnym i przewidywalnym partnerem (przynajmniej w sprawach bezpieczeństwa), ale także w pewnym sensie przekonuje sam siebie, że rozwiązanie własnej kwestii terytorialnej jest możliwe. Jeśli bowiem nadzieję na rozwiązanie kwestii terytorialnej (nawet jeśli w dalekiej perspektywie) może mieć państwo, które

*Wojna w Ukrainie może  
pomóc Zjednoczonemu  
Królestwu zobaczyć własne  
problemy we właściwej  
perspektywie*

znajduje się w stanie wojny z agresorem, to w o wiele lepszej sytuacji jest z pewnością państwo, które taką kwestię rozwiązuje poza jakimkolwiek militarnym

kontekstem. Być może Szkocję da się zatrzymać, na przykład próbując cofnąć wskazówki brexitowego zegara, żeby przeprosić się z Brukselą. Wojna w Ukrainie może pomóc Zjednoczonemu Królestwu zobaczyć własne problemy we właściwej perspektywie i przezwyciężyć tę dziwną niemoc, która od dłuższego czasu krępuje jego potencjał. Na uwagę, że jest to niewiarygodna interpretacja motywacji Londynu, należy odpowiedzieć, że polityka nie jest jedynie rezerwuarem tego, co zaplanowane, uświadomione i wykonane. Czasami jest tak, że państwa robiąc coś *post factum*, zaczynają rozumieć, do czego tak naprawdę zmierzają.

*Błażej Gębura*

*Foto: Ambasada Wielkiej Brytanii w Polsce*